

Sędzia Szmydt? Coś mi tu śmierdzi!

23 maja 2024

Od kilku tygodni Polaków rozgrzewa „ucieczka” Tomasza Szmydta na Białoruś. Tymczasem facet wyjechał tam legalnie. Na miejscu poprosił jednak o azyl polityczny i wybuchła sensacja. Z tej okazji były już sędzia założył sobie konta w mediach społecznościowych, gdzie relacjonuje, jaka Białoruś jest cacy. Dla przykładu zachwala białoruskie sklepy, w których jest pełen asortyment towarów świetnej jakości w przystępnych cenach. Buduje przy tym taką narrację, jakoby tylko za Bugiem można było mówić prawdę, bo w Polsce jest totalitaryzm.



Dziwny ten wywód „sędziego-uciekiniera”. Przecież w Polsce można głosić takie poglądy, czego jestem dobitnym przykładem. Wielokrotnie pozytywnie mówiłam i pisałam o Białorusi, gdyż uważam, że to ciekawy, zadbany i bezpieczny kraj. Miałam nawet okazję spotkać się w Mińsku z Aleksandrem Łukaszenką podczas Wielkiej Rozmowy z Prezydentem. Spotkanie trwało osiem godzin, a odpowiedź na moje pytanie cytowały polskie i białoruskie media. Kilka miesięcy później białoruski przywódca wysłał mi pocztą dyplomatyczną życzenia na Dzień Kobiet. Od tamtej pory regularnie udzielam komentarzy w białoruskiej telewizji. Chwalę się tym wszystkim w mediach społecznościowych w Polsce i... jakoś przetrwałam.

Owszem, za głoszenie moich poglądów miałam wiele różnych nieprzyjemności, z czego nigdy nie robiłam tajemnicy. Bezpieka zablokowała Czytelnikom dostęp do mojego bloga. Założyłam więc sobie nową stronę internetową, a jeśli też ją zablokują, to założę kolejną. Oczerniono mnie w ogólnopolskich mediach, skazując tym samym na śmierć cywilną. Ku przestrodze wytoczyłam więc Agnieszce Romaszewskiej proces karny za

zniesławienie. Po tym jak otrzymałam akredytację prasową na Białoruś, była już dyrektorka telewizji Biełsat nazwała mnie „opłacaną moskiewską najmitką”, za co później musiała publicznie przeprosić. Mam więc kwit, że to, co wcześniej o mnie powiedziała, jest nieprawdą.

Decydując się na głoszenie niewygodnych dla władzy poglądów, wzięłam na klatę fakt, że nie mam w Polsce szans na dobrą pracę, muszę żyć na bardzo skromnym poziomie, jestem traktowana jak trędowata, obcinają mi zasięgi w internecie, zalewa mnie hejt, etc. Ale fakty są takie, że ja te poglądy nadal mogę głosić i nie muszę wymykać się za granicę, żeby powiedzieć publicznie, że mamy w Polsce szaleńców przy władzy, którzy chcą nas wepchnąć do wojny z Rosją. W tej sprawie od dawna krytykowałam zarówno PiS jak i PO, wszak polityków tych partii uważam za totalnych szkodników.

Takich niezależnych osób, które mówią co myślą i stanowczo krytykują władzę, jest w Polsce więcej, a niektórzy z nich mają w internecie znacznie lepsze ode mnie zasięgi. Im też często przypinają łatki „ruskich agentów” choćby za to, że nie zgadzają się na zaangażowanie Polski w pomaganie Ukrainie i wpychanie naszego kraju do wojny z Rosją. Ale oni nadal te niewygodne poglądy głoszą i przebijają się do znacznej części polskiego społeczeństwa, mimo iż im również obcinają zasięgi.

W związku z tym, że mam bardzo rzadkie nazwisko i nie ma na świecie drugiej Agnieszki Piwar, moja matka często otrzymuje telefony od znajomych i rodziny. Wydzwanialią przerażeni, bo przeczytali coś o mnie w „Gazecie Wyborczej”, „Gazecie Polskiej” czy innym szmatławcu. Z kłamliwych relacji funkcjonariuszy medialnych (zwanych dla zmyłki „dziennikarzami”) wynika, że należę do czołówki agentów Kremla w Polsce. W artykule „Mroczni siewcy Putina”, opublikowanym w organie prasowym Adama Michnika, uplasowano moją fotografię na drugiej pozycji – między Grzegorzem Braunem i Antonim Macierewiczem.

Co ciekawe, przed laty Braun złożył sam na siebie donos do Prokuratury. Powód? W mediach sugerowano, że jest „ruskim agentem”. To bardzo poważne przestępstwo, więc Prokuratura powinna zbadać nie tylko Brauna, ale zainteresować się też „dziennikarzami”, którzy rzekomo uzyskali takie informacje, ale nie powiadomili o tym odpowiednich organów ścigania. Po donosie Brauna Prokuratura nie widziała podstaw, by wszcząć podstępowanie przeciwko niemu. Innym razem, podczas konferencji prasowej w Sejmie, Braun – już jako poseł – w obecności kamer zadzwonił do ABW z podobnym autodonosem. Taki mamy klimat.

Czasem bywam świadkiem telefonów do mojej matki. Słyszę, jak ze stoickim spokojem odpowiada znajomym / rodzinie: „Agnieszka jest dorosła. Zdecydowała się na taką drogę, więc ponosi konsekwencje swoich wyborów”. Nie krytykuje przy tym, ani nie pochwała. Po prostu akceptuje wybór swojego dorosłego dziecka. Moim zdaniem to najlepsza reakcja rodzica.

O jaki wybór chodzi? Wiele lat temu postanowiłam, że jako dziennikarka zainteresuję się Wschodem, a w szczególności Rosją i Białorusią. Dlatego zaczęłam tam jeździć, pisałam reportaże, przeprowadzałam wywiady, nawiązywałam kontakty, szukałam dialogu. Niczego nie ukrywałam, wszystko relacjonowałam w mediach społecznościowych i moich publikacjach. Zawsze podkreślałam, że w naszym interesie jest mieć pokojowe relacje z tymi państwami.

Wiedziałam przy tym, że namiestnicy sprawujący władzę w Polsce mają za zadanie prowadzić wrogą politykę wobec Rosji i Białorusi. Wiedziałam więc, że za moją aktywność, w tym stanowczy sprzeciw wobec zapędów rządów III RP, spotkają mnie pewne nieprzyjemności. Świadomie podjęłam to ryzyko i z pełną odpowiedzialnością ponoszę tego konsekwencje. Pokłósiem moich wyborów jest fala hejtu, blokada, zniesławiające mnie artykuły, ostracyzm w środowisku, etc. Uważam, że nie zasłużyłam na to, ale zdaję sobie sprawę z tego, dlaczego to nastąpiło.

Konsekwencji swoich wyborów nie chciał najwyraźniej ponieść Tomasz Szmydt. Przed laty wybrał, że zostanie sędzią. To wspaniały i piękny zawód, który niesie za sobą ogromną odpowiedzialność oraz pewne konkretne zobowiązanie. Sędzia w przestrzeni publicznej powinien pozostać apolityczny.

Tymczasem nasz „uciekinier” nie chciał podporządkować się tym oczywistym zasadom. Zboczył na bardzo złą drogę, bo w czasach rządów Zjednoczonej Prawicy zaangażował się politycznie i wziął udział w tzw. aferze hejterskiej, polegającej na gnojeniu i niszczeniu sędziów niewygodnych dla ówczesnej władzy. Fakt, że tamci sędziowie też najczęściej byli politycznie zaangażowani i trzymali z ówczesną opozycją, nie usprawiedliwia obrzydliwego sposobu walki z nimi.

Sędzia nie jest od tego, by babrać się w politycznych brudach. Ba, sędzia nie powinien nawet wygłaszać publicznie swoich poglądów politycznych! Jeśli Tomasz Szmydt miał takie zapędy, to mógł sobie zostać politologiem, politykiem czy publicystą. Skoro jednak wybrał bycie sędzią, to jego obowiązkiem było zajmować się bezstronnym rozpatrywaniem spraw sądowych.

Tymczasem Szmydt obwieszcza w białoruskich i rosyjskich mediach: „Jak zrzekłem się urzędu, to już mogę powiedzieć o swoich poglądach publicznie”. Do jasnej ciasnej, przecież nie od tego są sędziowie, by obwieszczali światu swoje poglądy.

Przypominam, że na początku zawodowej drogi Tomasz Szmydt złożył przysięgę o treści: „Ślubuję uroczyście jako sędzia sądu powszechnego służyć wiernie Rzeczypospolitej Polskiej, stać na straży prawa, obowiązki sędziego wypełniać sumiennie, sprawiedliwość wymierzać zgodnie z przepisami prawa, bezstronnie według mego sumienia, dochować tajemnicy prawnie chronionej, a w postępowaniu kierować się zasadami godności i uczciwości”; składający ślubowanie może dodać na końcu zwrot: „Tak mi dopomóż Bóg”.

Trzeba ponosić konsekwencje swoich wyborów. Zakładając

najbardziej optymistyczną wersję, że Tomasz Szmydt nie jest agentem obcego wywiadu, to i tak wybrał źle, bo przed laty uczestniczył w niegodnej i nieuczciwej aferze hejterskiej wymierzonej w innych sędziów. Co więcej, zaangażował w to swoją ówczesną żonę Emilię, która na Twitterze szkalowała innych sędziów pod pseudonimem „Mała Emi”. A potem najwyraźniej nie chciał ponieść konsekwencji swoich działań.

Czyżby właśnie dlatego wymyślił sobie, iż czmychnie z Polski, wyjedzie na Białoruś, poprosi o azyl, zrzeknie się urzędu, a następnie ogłosi wszem i wobec, że postąpił tak w ramach protestu, bo władze w Polsce chcą nas wepchnąć do wojny z Rosją i Białorusią? Sorry, ale ja tego nie kupuję. Przecież uczestnicząc w aferze hejterskiej Tomasz Szmydt robił przysługę kaczystom i ziobrystom – zagorzałym rusofobom i antyłukaszenkowcom. To dorosły i inteligentny facet, dlatego doskonale wtedy wiedział, w jakie cuchnące szambo wchodzi.

Autorstwo: Agnieszka Piwar

Źródło: Piwar.info